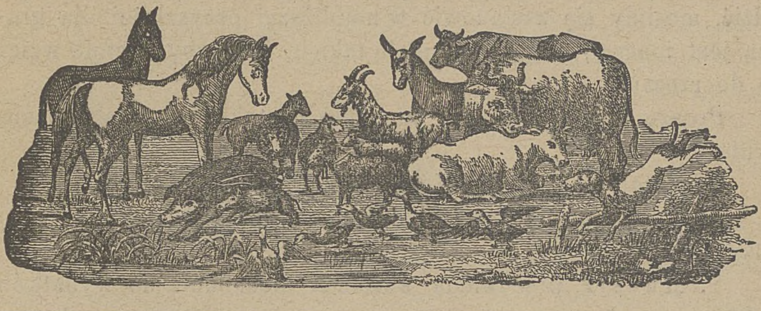
Rok XXIV. Listopad i Grudzień 1900. Nr. 11. i 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK galicyjskiego TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administraca i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7 dokąd wszystki. pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

PROTOKÓL

posiedzenia wydziału gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, które odbyło się dnia 14. grudnia 1900 pod przewodnictwem WPana dyr. Marescha.

Obecni pp. Chołodecki, Kaszyński, Królikowski, Limbach, Mussil, Pohorecki, Smalawski, Witowska. — usprawiedliwił nieobecność p. Tepa.

Przewodniczący p. Maresch. W nieobecności prezesa p. Pławickiego otwierając posiedzenie, zaznaczyć muszę, że nieświetne są nasze stosunki wewnętrzne, gdy uwzględnimy brak pieniężny w kasie i gdy do tego dodamy obojętność większej części naszego społeczeństwa, gdy idzie o cele towarzystwa ochrony zwierząt. Niestety przyznać z ubolewaniem należy, że często wprost przeciwnie się dzieje, jakby życzyć sobie należało, gdy który z naszych wystąpi publicznie w obronie dręczenia zwierzęcia, to zamiast spotkać się z pomocą, trafia na szyderstwo, lub co gorsza, znajdzie się nawet wielu takich, którzy wprost stają po stronie obwinionego. To jest powodem, że wielu się od

nas odstręczają, nie chcą do nas przystąpić. Jakby tu temu zaradzić, musimy się zastanowić w najbliższej przyszłości. Za granicą jest inaczej, u nas jest mało takich, którzyby chętnie wzięli się do rzeczy.

Proszę pana sekretarza odczytać protokół ostatniego posiedzenia.

Odczytany przez Dra Limbacha protokół przyjęto.

Następnie udzielił przewodniczący głosu skarbnikowi panu Mussilowi.

P. Mussil przedkłada stosunek dochodów do wydatków i illustruje cyframi smutny stan naszej kasy w tym względzie, do dnia posiedzenia okazał się niedobór w kwocie 23 koron.

Po krótkiej dyskusyi uchwalono stan ten przedstawić w sprawozdaniu rocznem.

P. Mussil. Ponieważ dotychczasowy nasz kursor z powodu zajęć służbowych nie może należycie spełniać przyjętych na siebie obowiązków, bo właśnie został przydzielony do służby ambulansowej, która pociąga za sobą częstą nieobecność we Lwowie, przeto po porozumieniu się z p. sekretarzem, stawiam wniosek, by zwolnić z obowiązków dawnego kursora i przyjąć nowego, którego nam p. sekretarz zaproponuje.

P. Chołodecki. By nowego kursora zachęcić do pilniejszego zbierania wkładek i gorliwszej pracy, proponuję, ażeby jako wynagrodzenie dawać jemu 10% ściągniętych wkładek. Będziemy mieli rękojmię, że będzie pilnie wkładki zbierał.

P. Mussil. Sprzeciwiam się temu wnioskowi, a to dlatego, ponieważ w innych Towarzystwach, gdzie są wkładki miesięczne i częściej więc je zbierać trzeba, prowizya taka, rzeczywiście może być dostateczną renumeracyą. Inaczej jest u nas. Wkładka roczna bywa z bardzo małymi wyjątkami w styczniu uiszczaną, kursor zostałby na dalsze miesiące bez wynagrodzenia, coby ujemnie na pracę jego wpłynąć mogło. Tu u nas chodzi głównie o wysyłkę Miesięcznika i o to, by sekretarz miał pod ręką kogoś do możliwych posyłek i innych czynności. Stawiam więc wniosek, by zostać przy dotychczasowem wynagrodzeniu t. j. 4 złr. miesięcznie.

P. Maresch popiera wniosek p. skarbnika.

Przyjęto wniosek: przyjąć nowego kursora i płacić mu 4 złr. miesięcznie.

S. Królikowski. W myśl uchwały zapadłej na ostatniem

posiedzeniu, widziałem się z p. Dr. Twardowskim, jako zarządzającym wykładami uniwersytetu powszechnego, poruszyłem sprawę odczytów, wchodzących w zakres ochrony zwierząt i pan Twardowski obiecał się tem zająć. Chodziłoby głównie, by jeszcze raz poruszyć tę sprawę. Stawiam wniosek, by p. Sekretarz był tak dobry oficyalnie udać się z tą samą prośbą do niego. Przedstawić należy, w jakim kierunku ma ten odczyt traktować naszą sprawę. Możnaby mówić, bądź o stosunku człowieka do zwierząt, pod względem weterynaryjnym n. p. o ile pewne choroby mogą ze zwierząt na ludzi się przenosić, bądź też jak zwierzęta ochraniać należy, czy też może odczyt ma ogólnie rzecz traktować ze stosunku ogólno-etycznego, coby narazie było rzeczą najstosowniejszą. Także byłoby dobrze, by wskazać przewodniczącemu, jaką poważną osobę, jakiego wpływowego filantropa, któryby tak powagą swego stanowiska, jakoteż wymową mógł dać rękojmię dobrego powodzenia i był attrakcyą dla odczytu.

P. Chołodecki. Zgadzając się w głównych punktach z poprzednim mowcą, sądziłbym, że tak treść odczytu, jakoteż osobę prelegenta trzeba zostawić decyzyi p. Twardowskiego.

Następnie uchwalono: Poleca się sekretarzowi, by udał się do p. Dr. Twardowskiego z prośbą o włączenie w szereg odczytów jednej w następujących seryi jeden, lub kilka, wchodzące w zakres celów naszego Towarzystwa; bliższa treść i osoba prelegenta zostawia się decyzyi p. Przewodniczącego.

P. Mussil. Przed wakacyami zostały nasze fotografie, wraz z odpowiednim artykułem odesłane do redakcyi Tygodnika illustrowanego. Wiedzą panowie, że tylko kilka z fotografii były umieszczonych, wraz z bardzo krótką wzmianką, będącą skróceniem powyż wspomnianego artykułu. Z tem niewykonaną została w całej pełni uchwała, powzięta na ostatniem naszem posiedzeniu, według której miały być klisze ze wszystkich fotografii na koszt Towarzystwa zrobione, by można je było zużytkować w Miesięczniku, osobliwie w jubileuszowym tegoż numerze. Stawiam więc wniosek, byśmy uprosili p. Pławickiego o zajęcie się tą sprawą i wycofanie naszych fotografii.

P. Chołodecki. Przyłączając się do tego wniosku, postawiłbym jeszcze dodatkowy. Gdy fotografie będą napowrót w naszych rękach, należy dać zrobić klisze i wraz z odpowiednim artykułem oddać do dyspozycyi redakcyi Tygodnika narodowego, który z pewnością w całej pełni je zużytkuje. Takiż artykuł

należy także w dziennikach umieścić, ażeby publiczność więcej nami zainteresować.

Uchwalono wniosek.

P. Witkowska. Znanym nam wszystkim jest smutny fakt, że z powodu obojętności publiczności upadło Towarzystwo ochrony zwierząt w Krakowie. Naszą rzeczą jest uratować to, co się uratować da. Jest kilka osób, bardzo chętnych naszemu Towarzystwu, trzeba więc mianować delegatów na Kraków, z prośbą, by utworzyli w tém mieście filię nowego Towarzystwa.

Na odpowiednią propozycyę wnioskodawczyni mianowano dwóch, a na wniosek sekretarza trzeciego delegata.

Wydział przyjął dalej do potwierdzającej wiadowości poprzednie mianowanie czterech zgłoszonych delegatów.

Następnie odczytuje sekretarz pismo Towarzystwa ochrony zwierząt w Budapeszcie, które donosi o niejakim L. P. z Chodorowa, trudniącym się rozsyłką raków, przyczem dopuścił się dręczenia zwierząt.

Wydział przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości zarządzenie sekretarza w tej sprawie i uprasza p. Mussila, by wystosował do Chodorowa dalsze pisma w tej samej sprawie.

P. Smalawski. Prosiłem o głos, by poruszyć jedną z wielu piekących spraw, które załatwienia koniecznie potrzebują. Sprawa niniejsza, o której dziś chcę mówić, będzie wkrótce na czasie. Oto jesteśmy wśród zimy, wprawdzie niema jeszcze śniegu, jednak lada wiatr mroźniejszy sprowadzi śnieżne chmury i pokryje się miasto śniegiem. Wiemy, że on na ulicach miasta długo leżeć nie może, ledwie spadnie, a już pługi go odgartują, a wozy wywożą za miasto, za dzień lub dwa, ulice już bez śniegu, sanna się skończyła. Ale właśnie teraz następuje aktualna sprawa z końmi wieśniaczymi. Wieśniakowi dogodniej sań używać, gdy zaś przyjedzie do miasta, znachodzi się w przykrem położeniu, śniegu niema, sanie trzeba wlec po bruku, następuje maltretacya biednych koni. Temu trzebaby zaradzić, proszę o przeprowadzenie dyskusyi w tym względzie. Czyby np. nie było wskazanem, by odnieść się do Magistratu z prośbą, by po jednej stronie ulic śnieg zostawiać.

P. Maresch wątpi, czyby takie zaradzenie złemu było skuteczne, bo konie i ludzie roznieśliby śnieg po całej ulicy, na co znowu Magistrat ze względu na komunikacyę pieszą i tramwajową zezwolićby nie mógł.

P. Chołodecki jest zdania, że trzeba przedewszystkiem zwrócić się do wieśniaków. Ci nie wiedzą, że śniegu w mieście niema. Trzeba się więc udać do ztarostwa, by okólnikiem pouczyło okoliczne wsie o stanie ulic miasta, a zresztą i od rogatek możnaby sanie zwracać.

P. Królikowski zwraca uwagę na okoliczność, iż stan dróg pozamiastowych, pokrytych śniegiem jest tego rodzaju, że wieśniak jest w niemożebności użycia wozów i musi używać sań.

P. Mussil przyłącza się do tego zapatrywania i wykazuje, jak pod tym względem nasi dorożkarze się zachowują.

P. Maresch. Ponieważ z dyskusyi nie wyłonił się żaden konkretny wniosek, więc uważam go za niewyczerpany i odkładam go na później.

Nakoniec uchwala wydział na wniosek p. Chołodeckiego pozostałe, lub zdekompletowane roczniki Miesięcznika odstąpić V. Kołu imienia Asnyka szkoły ludowej, a na wniosek p. Królikowskiego także szkole polskiej w Cieszynie.

Na tem posiedzenie zamknięto.

✝

Ludwik Timoftiewicz*)

kawaler orderu Franciszka Józefa i orderów bułgarskich, c. k. weterynarz krajowy.

Stan weterynarski w Galicyi poniósł świeżą, niczem niepowetowaną stratę: dnia 3. listopada zmarł w Wiedniu, podczas chwilowego tamże pobytu dla porady lekarskiej, Ludwik Timoftiewicz, c. k. weterynarz krajowy, galicyjski referent spraw weterynarskich. Zmarły urodził się we Lwowie 29. lipca 1861 r., gdzie też gimnazyalne wykształcenie otrzymał.

Po otwarciu szkoły weterynaryjnej we Lwowie należał do tych, którzy pierwsi zapisali się do niej. Jeden z najzdolniejszych a niewątpliwie jeden z najsympatyczniejszych jej uczniów otrzymał w r. 1885 dyplom lekarza weterynaryjnego z odzna-

---

*) Ś. p. Ludwik był gorliwym rzecznikiem naszej sprawy, straciliśmy w nim gorliwego obrońcę zwierząt. Powyższy nekrolog pióra prof. Królikowskiego wyjęty z „Przeglądu weter.“.

czeniem; egzamin fizykacki złożył zaraz w roku następnym. W tymże czasie mianowany został asystentem przy katedrze fizyologii i farmakologii lecz uczniem jeszcze będąc, pełnił zastępczo te obowiązki z wielką korzyścią dla katedry. Wkrótce potem otrzymał (29. sierpnia 1887 r.) posadę weterynarza powiatowego w Kołomyi, zkąd po dwóch latach powołany został na szczytne stanowisko kierownika oddziału weterynaryjnego (Vétérinair en chef) przy ministerstwie w Bułgaryi, (1889 r.). Tutaj rozwinął w pełni swą energię, zawodową działalność na polu weterynaryi i hodowli; — był jednym z najczynniejszych członków sofijskiego towarzystwa weterynarskiego i rozpoczął wydawnictwo miesięcznika weterynarskiego p. t. „Weterynarna sbirka". Tęskniąc jednak do ojczyzny i rodziny, gdy ze śmiercią ś. p. Aleksandra Litttícha, okazało się wolnem w Galicyi stanowisko naczelne w oddziale weterynaryjnym, wstępuje nań (1891 r.) i z zapałem spełnia obowiązki swoje do chwili tak przedwczesnego swego zgonu. Nie długą była droga życia ś. p. Ludwika Timoftiewicza, przeszedł on nią jednak owocnie dla kraju i wiedzy fachowej — otoczony zawsze miłością kolegów, przyjaźnią bliskich mu osób i uznaniem tych, z którymi zbliżyli go obowiązki zawodowe. Charakteru na wskroś prawego — nie znał w życiu kompromisów ze swemi przekonaniami, czego niejednokrotnie dawał dowody. Marzyciel, trochę nawet artysta, bo z zamiłowaniem uprawiał w wolnych chwilach malarstwo, do którego miał dużo zdolności, — zawsze szukał najpierw dodatnich stron w ludziach i w rzeczach i jakkolwiek często pod tym względem spotykały go zawody, nie zniechęcił się do świata, owszem miał zawsze dla innych słowa usprawiedliwienia.

Na polu społecznem zmarły wielce był czynnym; był jednym z założycieli Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi we Lwowie i jednym z pierwszych członków Galicyjskiego galicyjskiego Towarzystwa weterynarskiego. Działalność jego w gal. Towarzystwie gospodarskiem, jako czynnego członka komitetu (od r. 1895), w którym bardzo rachowano się z jego światłą opinią, była niepoślednią; w ostatnich już czasach przyczynił się do założenia we Lwowie Towarzystwa chowu drobiu i z wielkim zapałem popierał tegoż cele. Jego staraniom i gorącym zabiegom przypisać należy w części powodzenie, jakiem cieszyła się w r. b. wystawa drobiu we Lwowie.

Całą swą jednak duszę ś. p. Ludwik włożył w administracyę spraw weterynaryjnych. On to wraz z Fortunatem Chełchowskim, również naszym ziomkiem, dał podwalinę nowoczesnym urządzeniom weterynaryjnym w Bułgaryi i podniósł w tym kraju stanowisko weterynarza do rzędu zawodów zupełnie równych z innymi.

Po przeniesieniu się do Lwowa boleśnie odczuwał upośledzone stanowisko weterynaryi i weterynarzy w Austryi, a szczególniej w Galicyi. Marząc o zmianie na lepsze wszelkich sił dokładał, aby wśród nawału trudności, na jakie weterynarze byli właśnie, w czasie jego urzędowania w Galicyi narażeni z powodu grasujących pomorów, wzbudzić dla stanu weterynarskiego, poszanowanie a w weterynarzach wyrobić i utrwalić wysokie pojęcie o swych obowiązkach. I każdy przyzna, że wiele w obu tych kierunkach zdziałał, a to dzięki nietylko swym zdolnościom, lecz i wysokiemu taktowi, przedewszystkiem zaś łatwości, z jaką umiał wzbudzić do siebie zaufanie i wiarę w tych wszystkich, do których czynności urzędowe i towarzyskie go zbliżyły.

Gdy w ostatnich czasach dobrobyt weterynarzy wskutek reformy w zakresie taks za oględziny uległ znacznej zniżce, gdy troska o przyszłość rodzin zaczęła wyglądać z każdego oka kolegów weterynarzy, on był jednym z niewielu, którzy najenergiczniej zachęcali do starań o regulacyę rang i jednym z tych, którzy najbardziej odczuwali ciągłą zwłokę, jaką załatwienie sprawy z różnych przyczyn napotykało.

W Towarzystwie weterynarzy galicyjskich zmarły brał bardzo czynny udział, piastując w wydziale różne naprzemian urzędy. W roku bieżącym ustąpił z krzesła prezydyalnego wbrew prośbom członków, przyjął jednak godność wiceprezesa.

Prac na polu piśmienniczem zmarły pozostawił kilka; w Przeglądzie weterynarskim pomieścił trzy swoje rozprawki następującej treści:

Wystawa krajowa w Czerniowcach. Przegl. weter. 1886.

Wzdęcie u bydła, Przyczyny, objawy, zapobieganie i leczenie. Przegl. weter. 1887.

Męsienie, Przegl. weter. 1888.

W Bułgaryi założył i redagował przez kilka lat wspomniany już wyżej miesięcznik p. t. „Weterynarna sbirka“, przyczyniając się tem niemało do obudzenia tamże ruchu naukowego na polu weterynaryi i hodowli.

Powodzenie Przeglądu weterynarskiego bardzo go obchodziło, rozwój jego uważał za jedno z najważniejszych zadań Towarzystwa weterynarzy galicyjskich, a jakkolwiek jako członek komitetu redakcyjnego nie brał w nim wielkiego udziału z przyczyny swych wielostronnych zajęć, przecież bardzo się powodzeniem pisma interesował, zachęcając, jak mógł, kolegów do współpracownictwa.

To też dzisiaj, myśląc ze smutkiem o tej nowej samotnej mogile na obcym cmentarzu, czujemy z bolem serca, że pokryła ona człowieka nieposledniej miary, niezwykle prawego charakteru, dzielnego obywatela i kochającego syna ojczyzny.

Spokój jego popiołom, cześć pamięci!

S. Królikowski.

Wpływ muzyki na zwierzęta.

Jeżeli słowo ludzkie jest najwymowniejszym środkiem wyrażenia uczuć wszelkich, to dźwięk, śpiew, muzyka nader często jest nad słowem niejako czemś, co, niewypowiedziane wyrazami, uzewnętrznia wzruszenia., pragnienia i chęci.

Muzyka, to ten potężny czynnik w życiu ludów, który od najdawniejszych epok rozwoju człowieczeństwa towarzyszy wszystkim działaniom społecznym, od kolebki do desek grobowych...

I niema chyba osobnika, któryby chociaż raz w życiu nie był porwany czarem tonów, któryby nie dał się unieść ich potędze, nie czuł się przez chwilę oderwanym od swych codziennych trosk i bied, bujając przez chwilę w błękitnych krainach niewyśnionych marzeń...

Kiedy się jest w sali koncertowej, nawet nie psycholog, ale każdy ciekawy poznania duszy ludzkiej, może wiele ciekawych zgromadzić obserwacyi, przypatrując się grze fizyognomii słuchaczów...

Każdy nastrój muzyczny odmienny wpływ wywiera: jakieś ponure, grobowe tony, basowe smętne akordy powlekają twarze zadumą, niby całunem grobowym; rytmiczne, żwawe, pełne życia, i tempta dźwięki marszów pobudzają do ruchów, porywają zamaszyście, junackie instynkta budzą nawet w uśpionych duszach poczciwych mieszczuchów filistrów...

Smętne andante, łzawe, melancholii pełne, szopenowskich nokturnów tony, skupiają duszę, zwracając myśl na dawne szczęście, na nieziszczone marzenia, na to wszystko, co w duszy każdego smutne a tak drogie...

Historya już nam mówi, że nieraz dźwięki muzyki bojowej na zwycięstwo zmęczonych porażką żołnierzy powiodły, a wszyscy wiemy, jak elektryzują każdego wojenne marsze, jak podniecają wyczerpującą się energię. Ale nietylko na duszę ludzką rozciąga swą potęgę muzyka — w wysokim stopniu odczuwają ją i zwierzęta. Ten sam prawie wpływ orkiestr wojskowych, jaki obserwujemy u ludzi, wywierają one i na zwierzęta.

Zauważono, że podczas grania jeźdźcy mogą swobodnie puszczać cugle, konie bowiem niezwykle spokojnie wówczas się zachowują. Muzyka łagodzi obyczaje nawet zwierząt. Za to dźwięki fanfar pobudzają konie: stają się one żywsze, niespokojne, pełne ognia i zapału.

W pewnym pułku komendant wyzyskał ten wpływ silnych dźwięków na konia. Kiedy należało przejeżdżać około miejsc takich, że konie okazywały strach jakiś: stacyi kolejowych, tramwajów, nakazywał grać fanfary...

Huczne dźwięki pochłaniały całą uwagę zwierząt, które też przechodziły zupełnie swobodnie.

W innym pułku młody koń, dopiero co ujeżdżony, usłyszawszy dźwięki orkiestry, rzucił się z jeźdźcem i umieściwszy się zaraz za grającymi żołnierzami, szedł stępa, zupełnie spokojnie. Skoro muzyka przestała grać, powrócił na swoje miejsce, ale gdy tylko rozpoczęła grać na nowo, znalazł się natychmiast na ulubionem miejscu. Po miesiącu dopiero przyzwyczaił się słuchać orkiestry z miejsca, które powinien był zajmować w szeregach.

Pomimo, że wśród koni wiele jest istotnych melomanów, są jednak i takie, które czaru tonów nie odczuwają. Kompetentni obserwatorzy utrzymują, że takich nieczułych jest około jednej piątej końskiego rodu.

Osioł także lubi muzykę.

Pewien kłapouchy, którego właścicielka posiadała piękny głos, skoro tylko posłyszał śpiew, wchodził bez ceremonii do pokoju, albo pod okno, i słuchał z widocznem zadowoleniem, czasami nawet akompaniując własnym rykiem.

Wrażliwość muzyczną okazują też w mniejszym lub większym stopniu inne zwierzęta, jak: pies, kot, węże, jaszczurki, ptaki, wielbłądy, krowy, niedźwiedzie i pająki.

Na pewne jadalne jaszczurki polnją w ten sposób, że gwiżdżąc lekko, usypiająco, wabią i magnetyzują niejako zwierzę, które wpada w stan wpółletargiczny i daje się łatwo chwytać, albo zabić, Pamiętam, jak przed kawiarnią w Algierze zatrzymał się raz przedemną wysoki, suchy Kabyl z koszykiem dużym na ramieniu.

Na migi dał mi do zrozumienia, że chce coś pokazać.

Dałem znak przyzwolenia; Kabyl wpół uchylił pokrywę koszyka i wyjąwszy z zanadrza długą piszczałkę, zaczął modulować jakąś smutną, tęskną melodyę.... Powoli z koszyka wysuwać się zaczęły węże...

Pełzały wolno, leniwie, niby odurzone, senne... Ale dźwięki piszczałki potężniały, teraz tony goniły się ostre, szybkie, coraz prędsze, namiętniejsze, a węże, jakby szałem ogarnięte, wiły się u stóp Kabyla, podnosiły do góry chwiejące swe wielkie, płaskie głowy, sycząc z cicha... Im głośniej, szybciej, grał poskromiciel, tem szybsze były ich ruchy...

Zda się tony ciągnęły ich, wabiły, bo wpełzły aż na grajka, owijały się wkoło biodra, na rękach, a jeden zawisł na piszczałce..,

A gdy powoli zda się tony cichnąć zaczęły, węże unieruchomiały się zwolna, aż gdy ucichły, opadły na ziemię bezwładne, jak martwe...

Przez ojczyznę dzikiego wielbłąda.

Z dzieła Sven Hedin'a: „Przez pustynię Azyi, trzy lata na nowych drogach w Pamirze nad Lop-nor'em w Tybecie i Chinach“.

Przetłómaczył i uwagami zaopatrzył

Eleazar Byk.

(Dokończenie).

Nie jestem zoologiem, a jednak pozwalam sobie wypowiedzieć zdanie, że ten rys właśnie, który ja już kilkakrotnie miałem sposobność obserwować, jest śladem atawizmu i dostarcza dowodów na to, że dziki wielbłąd sam kiedyś był swojskim i że generacya, która teraz swobodnie ugania pomiędzy wydmami pustyni Gobi, zachowuje jeszcze nieświadomie i instynktowo odrazę do wszystkiego, co mu przypomina niewolę jego przodków z owych czasów, gdy uwiązane stały przy ognisku obozowem,

a tyran człowiek przewiercał im szydłem chrząstkę nosową, a ciężkie tłómoki cisnęły i ścierały im garby i wełnę.

Możnaby sądzić, że i łatwość, z jaką dziki wielbłąd przyzwyczaja się do człowieka, należy uważać za pewien rys atawizmu. A przecież można przeciwko temu przytoczyć fakt, że przeciwnie oswojony wielbłąd w dziwnie krótkim czasie zapomina, że jest niewolnikiem człowieka. Gdy moja karawana zaginęła zeszłego roku [1]) w pustyni, uratował ją jeden wielbłąd przez ucieczkę w kierunku Chotan-daryi [2]), gdzie się przez kilka dni pasł się samotnie w lesie, a gdy go Ahmed znalazł był już na pół dzikim i niezmiernie trudno go było schwytać, gdyż za zbliżeniem się Ahmeda uciekał przestraszony.

O dzikim wielbłądzie słyszeliśmy dalej, że przebywa głęboko w pustyni, w dobrze mu znanych dolinach piasczystych, na których tu i ówdzie rosną topole i tamaryski. W lecie płynie wezbrana rzeka daleko za ostatniemi osadami ludzkiemi. Wtedy od czasu do czasu przychodzą wielbłądy gromadnie do rzeki, aby się napić wody, korzystając równocześnie ze sposobności sprawienia sobie bogatej uczty. Według zapewnienia Mahamed-Beja wielbłąd dziki nie pija w zimie wcale.

Unika lasów i nie zapuszcza się nigdy w gęstwinę, gdzie nie może się swobodnie oglądać i w razie napadu wczas ratować ucieczką. Lubi natomiast otwarte równiny, zasłane piaskiem, a jak wielbłąda oswojonego nazywamy „okrętem pustyni“, tak też dzikiego można porównać z „latającym Holendrem“, który

---

[1]) Odnosi się do karawany, złożonej z 5 ludzi, 8 wielbłądów, 2 psów na czele której Hedin przedsięwziął (w kwietniu 1895) podróż z Kaszgaru wpoprzek przez Taklamakan, do brzegów Chotan-daryi. Polegając na mylnych informacyach przewodników wziął ze sobą za mało żywności i wody, skutkiem czego cała karawana z wyjątkiem Hedina i dwóch ludzi zginęła. (porównaj artykuł „W sercu Azyi“ przez w. i. w „Słowie Polskiem“ z lipca 1899)

[2]) Chotan-darya wypływa z gór Kurangutag w półn. zachodn. Tybecie pod 35°50′ półn. szer a 81° wschod. dług. przepływa całą pustynię Taklamakan od południa na północ płynąc równolegle do Kerija darya. W zimie zamarza, a na wiosnę po stajaniu wysycha. Uchodzi (pod 50°41′ płn. szer. 81°2′ wsch. dług.) do Jaszkent-daryi (Tarim), głównej rzeki wchodzącej do Lop-noru. Nad rzeką Chotan leży miasto tej samej nazwy, przez które prowadzi droga handlowa do Chin, idąca wzdłuż rzeki.

„zawsze żegluje, a nigdy się nie rozbija“, nawet w tych strasznych okolicach, gdzie oswojony doznaje rozbicia.

11. lutego przebyliśmy miejsce przejściowe (Übergangsgebiet), gdzie łożysko rzeki już coraz niewyraźniej się rysowało, a las coraz bardziej się rozrzedzał, aż zupełnie ustał; tamaryski ukazywały się coraz rzadziej, a piasek wznosił się coraz wyżej, ale nie sprawiał nam jeszcze żadnej trudności. Tu i ówdzie na zasypanem piaskiem korycie rosła samotna topola, a tylko stare spróchniałe pnie stały w piasku tuż obok siebie, znacząc drogę, którą płynęła rzeka w czasie, gdy jeszcze stawiała skuteczny opór wydmom piasczystym.

Na tym terenie szliśmy przez cały dzień. Ślady stóp wielbłądów były teraz tak gęste, że nie zajmowaliśmy się niemi więcej. Tak doszliśmy popołudniu do okolicy, gdzie dawne łożysko rzeki stało się widoczniejszem, a tamaryski liczniejszemi. Wtem Kasim, który z fuzyą na plecach szedł na przedzie i wyszukiwał dogodne drogi, nagle stanął, jakby piorunem rażony, przycupnął, jak kot, nam dał znak, abyśmy stanęli, a potem, jak pantera, bez najmniejszego szelestu pomknął pomiędzy tamaryski.

Wszyscy widzieliśmy teraz stado dzikich wielbłądów w oddaleniu niespełna 200 kroków przed nami. Lornetę miałem, jak zwykle, w ręku, to też mogłem przez nią bardzo dobrze obserwować cały przebieg polowania.

Gdy padł strzał Kasima, ścisnęły się wszystkie wielbłądy razem i patrzały uważnie kilka sekund w stronę, skąd groziło niebezpieczeństwo, następnie się odwróciły i uciekły w kierunku północnym, nie bardzo jednak szybko, a to prawdopodobnie dlatego, że nie ochłonęły jeszcze z przestrachu i nie zrozumiały o co chodzi.

Nawet wielbłąd, którego Kasim postrzelił, uciekał, kulejąc, ociężale i powoli tak, iż dogoniliśmy go w chwili, gdy padał. Żył jeszcze, ale jedno pchnięcie noża pod gardło wystarczyło, aby położyć koniec jego męczarniom.

Co też to była za radość i wrzawa tego wieczora! Jużeśmy prawie stracili nadzieję zobaczenia nawet dzikiego wielbłąda, a tu leżał przed nami prawie, że tak powiem, żywy!

Przystąpiliśmy natychmiast do zbadania zwierzęcia od stóp do głowy. Był to 12-letni niespełna samiec tej samej wielkości, co nasze swojskie. Ale z wyjątkiem dolnej części szyi, karku,

wierzchołka głowy, garbów i wierzchniej strony łopatki, była wełna krótką i dlatego zwierzę w porównaniu z naszymi wielbłądami, jak gołe.

Miało 3·3 m. długości od dolnej wargi przez brzuch aż do nasady ogona; obwód tułowia pomiędzy garbami wynosił 2·14 m. Rogówki (die Schwielen) nóg przednich 21 cm. szerokie, a 22 cm. długie, a powłoka (die Wülste, der Wulst) grubsza i mniej zużyta, niż u naszych wielbłądów.

Garby były mniejsze i tworzyły regularne, prosto do góry stojące kopce, podczas gdy u swojskiego wielbłąda skrzywiają się one wskutek pracy i wytwarzania się większej ilości tłuszczu. Wełna czerwonawo-brunatna, nieco jaśniejsza, niż u domowego, była nadzwyczaj delikatna, miękka i gładka.

Lwów w sierpniu 1900.

Geograficzny zasiąg łosia ongi i dzisiaj.

Przez

PROF. BRONISŁAWA GUSTAWICZA.

(Ciąg dalszy).

Trzecią krainą, wykazującą dziś w największej liczbie żyjące łosie, jest cesarstwo rosyjskie. Dla łatwiejszego zoryentowania się w zasięgu geograficznym tego zwierzęcia w tak olbrzymim kraju, jaki przedstawia Rosya wraz z krajami zabranymi, przejdę rzecz guberniami.

W W. Ks. Fińskiem[1]) był ongi łoś bardzo liczny; niekiedy zachodził aż do Laponii. W r. 1645 ubito kilka sztuk pod Torneą (65° 48′ płn. szer. geogr.), tuż na północnym krańcu odnogi Botnickiej. W wieku XVIII. nie było ich już pod Kuusamo (65° 58′ płn. szer. geogr.[2]), a koło Rowaniemi[3]) w małych tylko

---

[1]) Pospolicie piszą i mówią Finlandya, W. Ks. Finlandzkie. Kraj należy nazywać Finią od łać. nazwy Finnia. Wszak mówi się zatoka Fińska, a nie Finlandzka. Więc Finowie, a nie Finlandczycy. Ob. Dr. J. G. Th. Graesse. Orbis latinus. Dresden. 1861.

[2]) Wieś, w gubernii uleaborskiej, 56 km. na wsch. od Tornei.

[3]) Wieś, w tejże gubernii, 25 km. na płn. wsch. od Tornei, pod 66° 33′ płn. szer. geogr. (koło podbiegunowe północne).

stadach. W r. 1796 widywano częściej łosie w gubernii wiborskiej [1]), gdzie też utrzymały się do dnia dzisiejszego. W r. 1800 ubito jednego nad jeziorem Utsjökki. W r. 1826 pojawił się samiec łoś około wsi Nykala [2]) a potem po r. 1830 jeszcze jeden w tejże samej okolicy. W r. 1848 były łosie koło Enontekis [3]) i w dolinie rzeki Tany [4]). W r. 1879 wystąpiły w znacznej liczbie w okolicy miasta Wiborgu; stąd przeszły aż nad Newę ku południowi i przebywały najczęściej n. obszarze osad Muola i St. Johannis [5]). Rzadko kiedy dochodzą łosie do szwedzkiej krainy Norrbottensläu [6]). Północna granica zasięgu łosia w Finii dochodzi 62° płn. szer. geogr. a za północne stanowiska powszechnego rozpostarcia należy uważać osady: Mörskom w gubernii niulandzkiej, Kumo w krainie Satakunda, jezioro Kiwijärwi w krainie Tawastland, Sääminge i Puumala w południowej krainie Sawolaks. Od r. 1877 w krainie Oestrabotten aż po Sotkamo nie posunął się ani jeden łoś. W r. 1893 ubito jednego nad granicą Norrbottensläuu.

Na wyspach Alandzkich nie były łosie rzadkością, ale dziś wcale ich już tutaj niema, bo ostatniego ubito w r. 1778 na wysepce Lemlandzie, jednej z południowo-wschodnich wysp tego archipelagu.

W gubernii archangielskiej posuwa się łoś ku północy aż po granicę lasów. W r. 1883 sięgała północna granica jego zasięgu nad górną Peczorą i jej dopływami po 64°, a miejscami nawet po 66° płn. szer. geogr. Nad Dźwiną Północną przebywa łoś w dość znacznej liczbie aż po północną granicę lasów; nawet

---

[1]) Wiborg, fińskie Viipuri, główne miasto gubernii tejże nazwy, nad zatoką Fińską.

[2]) Wieś w pobliżu miasteczka Tornea, w gub. uleaborskiej.

[3]) Wieś w gub. uleaborskiej, w północnej części, w Laponii fińskiej, w klinie wbijającym się między Szwecyą a Norwegią, pod 66° 23′ płn. szer. geogr.

[4]) Tana-elf, trzeciorzędna rzeka norweska, a największa w północnej Norwegii, wpada do Tanafjordu po 280 km. biegu. W górnym biegu tworzy granicę między Norwegią a Rosyą, względnie W. Ks. Fińskiem. Dolny bieg na przestrzeni 45 km. należy całkiem do Norwegii Dorzecze jej wynosi około 14800 km.².

[5]) Dwie wsi w gubernii wiborskiej, Muola na płd.-wsch., a St. Johannis nad zatoką Wiborską, na płd. od Wiborgu.

[6]) Norrbottensläu, północna kraina Szwecyi, między Norwegią a Finią.

pokazuje się w okolicy miasta Chołmogór[1]). W roku 1852 znajdowały się łosie na półwyspie Kolskim (Kola) nad jeziorem Imandrą, ale już w r. 1860 nie było już tam ani jednego. W roku 1879 ubito kilka łosiów koło Songelskiego Pohostu[2]), w r. 1860 jednego znowu rogacza koło Archangielska, również w r. 1879. W r. 1860 były łosie nad jeziorem Pääjärwi[3]). W powiecie szenkurskim[4]) były łosie około r. 1871 dosyć pospolite. Do Archangielska przywożono dawniej rocznie do 5000 skór łosiowych.

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Kret. Ludzie są nieraz nadto jednostronnymi w osądzeniu życia i pożyteczności niektórych zwierząt. Czasem niewinne jakieś wykroczenie poczytuje się im za zbrodnię, a ogromnych korzyści, które one „królowi stworzenia" przynoszą, nie widzi się wcale. Do tych wiecznie krzywdzonych i zapoznawanych dobroczyńców człowieka należy kret. To małe czarne aksamitne stworzonko, ryjąc, co prawda, podziemne korytarzyki niszczy korzonki, tak, że więdną nieraz całe grządki najpiękniejszych kwiatów lub jarzyn. A więc śmierć kretowi! krzyknie ten i ów i czemprędzej wciskając w krecią norę zdechłą rybę, ażeby jej odór zatruł biednemu stworzeniu zapach surowej ziemi. Ale jakżeż mało jest tych, którzy wiedzą, że kosmaty obywatel, lekając się słońca, jak dekadent... rozumu, umie stokrotnie wynagradzać szkody, które swoimi kopcami wyrządza trawnikom.

W Stanach Zjednoczonych, w których więcej ceni się — dajmy na to — dobre kartofle, niż gładko strzyżone trawniki, istnieje już oddawna instytut nie mający nic innego na celu, jak rozpoznawać przyjaciół i wrogów gospodarstwa ziemnego wśród zwierząt. Pierwszych ochrania i pielęgnuje, a drugich tępi z bezwzględną surowością. W tym to instytucie przedsiębrał niejaki p. Wilson badania nad kretem. Był zaś o tyle dla zwierzątka przychylnym, że starał się poznać nietylko jego szkodliwość, ale i pożyteczność. Przedewszystkiem szło badaczowi o jadło, którego kret używa.

---

[1]) Chołmogóry, miasto powiatowe, na wyspie Dźwiny Północnej, poniżej ujścia Pinegi, 1137 km. od Petersburga na północny wschód, a 77 km. od Archangielska na południowy wschód.

[2]) Songela, wieś na półwyspie Kola, w zach. jego części.

[3]) Pääjärwi, znaczne jezioro, na zach. od zatoki Kandałaskiej.

[4]) Szenkursk, miasto powiatowe, na prawym brzegu rzeki Wagi, dopływu Dźwiny Północnej, pod 62° 6′ płn. szer., a 40° 30′ wsch. dłg. geogr. (Greenw.), 456 km. na południowy wschód od Archangielska.

Ale ponieważ kuchnie jego są rozrzucone pod ziemią w ten sposób, że nie można się do nich absolutnie dostać, więc potrzeba było badać zawartość kreciego żołądka, aby ułożyć jego menu. Trzydzieści małych żołądeczków padło ofiarą ciekawego badacza, z których też przekonał się, że kret nie używa jarzyn chyba przypadkowo, kiedy przegryza korzonki, kopiąc swoje chodniki. Naturalnie, że jeżeli podczas takiej operacyi uda mu się znaleść, jaki smaczny korzonek, to go zje. Ale mimo tego jest naukowo stwierdzonym faktem, że kret przedewszystkiem spożywa owady we wszystkich stanach, już to jako poczwarki, już też jako wykształcone osobniki, przyczem objawia zazdrości godny apetyt.

Snadno więc nasi rolnicy zrozumieją, że predylekcya, którą kret żywi dla rozmaitych podjadków, przynosi im ogromną korzyść, powinni zatem szanować i ochraniać tego amatora owadziego mięsa

Morderstwa, a dręczenie zwierząt. Z powodu zamordowania króla Humberta, starał się jeden statystyk niemiecki, który jest wpływowym członkiem berlińskiego towarzystwa ochrony zwierząt, udowodnić, że te narody, które są przyjaciółmi zwierząt, są najmniej skłonne do morderstw. Opierając się na tem, twierdzi, że w Anglii i Irlandyi, gdzie naród zwierzęta bardzo kocha, częsć morderców przypada na 1,000.000 mieszkańców w Niemczech 11, w Belgii 24, we Francyi 16, w Austryi 23. W południowych krajach zwiększa się ta liczba znacznie. Na Węgrzech ma przypadać na milion 67, w Hiszpanii 383, a we Włoszech nawet 95 morderców. Te cyfry odpowiadają miłości ku zwierzętom u różnych narodów. W żadnym kraju, mówi statystyk, niema tak wielkiego okrucieństwa względem zwierząt, jak we Włoszech.

W paszczy tygrysa. Trudno uwierzyć, że w paszczy tygrysa, można znaleść rzecz, której tam niktby się nie spodziewał. A przecież rzecz taką odnaleziono, badając szczęki tygrysa. zabitego w Indyach przez pułkownika Macphersona. Rozbierając głowę tego zwierzęcia, nie mało zdziwiono się. znachodząc na samej nasadzie kła lewego górnego prawdziwy, żelazny pierścień. Naturalna, że żaden dentysta, tam go nie założył.

Przypuścić należy — a to jest chyba jedyne prawdziwe wytłómaczenie, — że tygrys złapał za kark wołu, który miał na szyi dzwonek na łańcuchu, jeden ząb wtłoczył się w ogniwo, które odłączyło się od innych. Ponieważ zwierzę nie mogło się oswobodzić od tego żelaznego pierścienia, więc musiało z nim żyć. W miarę dalszego gryzienia kości wbijał się pierścień coraz głębiej, aż wtłoczywszy się w dziąsło, oparł się na samej szczęce.

Z drukarni Ludowej we Lwowie.